

Ponton na rzekę

Autor: Jacek Józwiak

O wędkarskich pontonach. Jaki kupić, aby był na lata, jakiego można używać przez jeden, dwa sezony, zasady łowienia z pontonu, zasady bezpieczeństwa i wszystkie najważniejsze pontonowe sprawy.

Przez wiele lat ponton służył mi na rzece do krótkich skoków w interesujące miejsca. Przepływałem nim na rafy, na wyspy, osiągałem interesujące przykosa, przeprowałem się na wyspy. Kilkusetmetrowy skok i znajdowałem się w miejscu, na które docierali nieliczni. Dzięki tym krótkim skokom znalazłem na Wiśle, Narwi i Bugu miejscówki tak rybne i tak odległe od świata, że ponton na stałe wpisał się w moje wędkarskie wycieczki.

Z początku przy takich przeprawach korzystałem z maleńkiego radzieckiego pontonu z czymś na kształt paletek do ping-ponga, zamiast wiosł. Dawało się tym statkiem dopłynąć na rafę odległą od brzegu o 250 m i nie spłynąć ani metra, mimo ostrego nurtu. To zasługa niewielkiego zanurzenia pneumatycznej łódki i przyjęcia właściwego kąta natarcia podczas przeprawy. Prawdziwe jednak łowienie z obiektu pływającego rezerwowałem dla łodzi. Twardy kawałek pokładu wydawał mi się warunkiem nieodzownym do rozpoczęcia stabilnego i bezpiecznego wędkowania.

Wyłaziłem więc z dmuchanej łódki na środku rzeki i brodziłem po rafach, przykosach i gliniastej zendrze. I przez lata marzyłem o kilku krokach dalej, tęsknie spoglądałem na miejsca, do których nie mogłem dotrzeć w spodniobutach. Bo prąd zbyt ostry i zbijał z nóg, bo woda 10 cm za głęboka, bo po drodze kurzawka... Przełom

Przełomem był spływ, jaki w 1991 roku odbyłem z przyjaciółmi. Spływaliśmy z Sandomierza do Góry Kalwarii w 6 pneumatyków. Wszyscy byliśmy wędkarzami, więc przez niemal trzy tygodnie wyprawy zatrzymywaliśmy się dość często, by tu i ówdzie połowić przez kilka godzin.

Dwa tygodnie były zgodne ze standardem pontonowych łowów - dopływaliśmy do interesującego miejsca, rzucaliśmy kotwicę, wyłaziliśmy z naszych gumowych łódek i hasaliśmy po pas w wodzie po interesujących stanowiskach.

Któregoś jednak dnia oczom moim ukazała się rafa z tak kapitalnym napływem, że zamiast wpływać na przemiał, zakotwiczylem dwadzieścia metrów przed pierwszymi zwarami na wodzie. Było głęboko, około czterech metrów. Nurt niezbyt szybki, równomierny, tak że pontonu nie nosiło specjalnie na boki.

I oto po raz pierwszy - wygodnie się rozsiadłszy w miękkim zaciszu gumowej łódki - posłałem w bełt na przemiał ukochaną białą aglię dwójkę. Pierwszy rzut, pierwsza ryba, drugi rzut, druga!

Nie były to klenie oszałamiającej wielkości, ot, takie konsumpcyjne "matiasy", ale za to na napływie było ich mnóstwo. Korzystałem wówczas, zgodnie z panującą modą, ze sztywnego wędziska o tzw. akcji szczytowej, więc pustych pobić miałem sporo. Bywało, że z jednego rzutu trzy, cztery. Znalazłem się w wędkarskim raj. Do końca wyprawy wychodziłem z pontonu jedynie na nocnych popasach. To było fantastyczne. Cała rzeka stanęła przede mną otworem. Wisła była moja. W późniejszym okresie takich kleniowych rafek znajdę kilkadziesiąt na warszawskim odcinku Wisły. Nawet teraz, kiedy mieszkam na dalekich Bielanych, przytraczam mojego ceraciaka do rozsuwanego wózecka używanego przez emerytów na zakupy i jadę do Mostu Łazienkowskiego. Spływanie z aktywnym wędkowaniem na wysokość Łasku Bielańskiego trwa cały dzień. Obławiam przede wszystkim napływy pojedynczych filarów każdego mostu, szczególnie dobre są te, przy których biegnie tor żeglugowy.

Kilkanaście rzutów poświęcam też na rynnę wzdłuż filarów. Ala prawdziwą frajdą jest bardzo staranne - polegające na kotwiczeniu i spływanu o kilkanaście metrów niżej - obławianie kilku śród rzecznych raf ciągnących się podłużnie pomiędzy kolejnymi mostami. Najbardziej chyba niesamowita znajduje się 100 m powyżej wylotu śmierdzącego burzowca przy Karowej. Można tam złowić bardzo dużo ładnych kleni, a także brzany, jazie i nieliczne sandacze.

Raf takich jest na całym mazowieckim odcinku Wisły wiele zdarzają się nawet ciągnące się kilometrami, jak choćby ta zaczynająca się na wysokości piaskarni na Bielanych, a kończąca przed starym burzowcem...

Wracając do pamiętnego spływu w '91...

Z towarzyszących mi załóg tylko jedna zdecydowała się na podobny krok. Po kilku dramatycznych sytuacjach, musieliśmy swój zachwyt nieco ograniczyć i uszanować obawy przyjaciół. Ponton otóż jest zupełnie przyzwoitym wędkarskim stanowiskiem na środku rzeki, ale nigdy nie zastąpi prawdziwej łodzi. Na zawsze pozostanie miejscówką z powietrza. Łowienie z pontonu niesie za sobą sporo ryzyka, przeżywa się sytuacje mocno stresujące. I przez cały czas trzeba pamiętać o tym, że nasza jednostka pływająca w kilka sekund zmienić się może w niesioną nurtem gumowaną szmatę. Rozbita butelka, kawałek blachy, wiadro z odstającym dnem, zbrojeniowy pręt czy ostro zakończona gałąź mogą być przyczyną poważnego zagrożenia... Ale po kolei...

Do łowienia z pontonu, zarówno na przepływanekę, jak i na spinning, nadaje się właściwie każda łódź pneumatyczna. Jest jednak kilka warunków, które muszą być spełnione, żeby wędkarska ekspedycja nie zakończyła się pasmem wstrząsających wydarzeń.

Po pierwsze, ponton musi mieć co najmniej dwie komory wypornościowe. Powinien mieć ich cztery, a na dodatek dmuchaną podłogę, ale nie każdego stać na wydatek rzędu 2 tysięcy złotych, czy nawet więcej.

Sytuacja na rynku pneumatyków stała się nieco paranoiczna - obok tworzywowych, plażowych pontonów oraz importowanych "turystycznie" pneumatyków z krajów WNP i państw bałtyckich za 350-500 złotych, spotykamy w sklepach łódzie z grudziądzkiej Delfy za 1700-5000 PLN. Za tę kwotę można kupić przyzwoitą "twardą" łajbę z niezłym używanym silnikiem.

Na moje pytania o koszty produkcji i rzeczywistą wartość pontonów z Grudziądza nie otrzymałem odpowiedzi podczas kilku Krajowych Targów Wędkarskich. Kiedyś nawet zadzwoniłem do firmy i jakiś zirytowany młody człowiek z działu handlowego warknął, że "dobre musi być drogie".

Od kilku lat korzystam więc z ceraciaka firmy Sevylor, plażowego pontonu za 350 PLN. Ma interesująco rozstawione dwie komory i dmuchaną podłogę. Komory ustawione są na okrągło - jest wewnętrzna i zewnętrzna, tak że można pływać nawet podczas defektu jednej z nich, a łowić, gdy uszkodzeniu ulegnie wewnętrzna. Jednak niespecjalnie polecam pontony plażowe - częste są pęknięcia na spawach i istnieje konieczność oddawania ich co i raz do punktów serwisowych lub ciągłego klejenia ich aquashurem. Ja robię to ostatnie i po latach spaw między komorami jest z tego fenomenalnego kleju i łątek.

Ta sama firma wytwarza ponton z grubszego tworzywa, specjalnie przeznaczony do wędkarskich wypraw. Jest to jednostka wykonana dużo staranniej, lepiej pomyślana. Kosztuje ok. 1000 PLN. Ma 4 komory oraz dmuchaną podłogę.

Równie dobre - i także niedrogie - są pneumatyki zza naszej wschodniej granicy. To łódzie brzydkie, ale na lata. Trwała gumowana tkanina, łatwość naprawy powodują, że w końcu kupię sobie właśnie taki ponton.

O droższych pontonach nie piszę, są bowiem poza moim zasięgiem i trzeba za nie przepłacać, a to robię bardzo niechętnie.

Drugi warunek - po komorach - to właściwa wyporność jednostki. Zasada jest, że z pontonu łowi się w pojedynkę. I to bez względu na uprawianą technikę wędkarską. O ile na wyspę czy na przykosę przeskoczyć można w dwójkę, o tyle nie da się machać wędziskiem, holować i ładować ryby na minimalnej powierzchni pokładu. Jedna osoba będzie miała zapewnioną stabilność, komfort i wygodę, jeżeli łowić będzie z pontonu o wyporności czterokrotnie przekraczającej masę ciała wędkarza. Ja ważę ponad 100 kg. Mój ceraciak ma 550 kg wyporności, na zewnętrznej komorze 350 - i to jest to, czego potrzebuję.

Trzecia rzecz - obszerne i wygodne wnętrze, można to od biedy nazwać kokpitem, powalające wygodnie się rozsiąść i zabrać ze sobą wyposażenie nawet na kilkudniową wyprawę. Jestem zwolennikiem i propagatorem łowienia z wnętrza pontonu, nie polecam siadania na burtach. Dlatego też dmuchaną podłogę lub przynajmniej mocną, nie uginającą się uważam za warunek następny.

Koniecznością jest także posiadanie przez ponton uszek wzdłuż zewnętrznej strony burty służących do przewleczenia linki - zapewnia to możliwość uchwycenia się pontonu po wpadnięciu do wody, poza tym do tej linki wiąże się sznur kotwiczny, co pozwala na odpowiednią do głębokości regulację jego długości i

prawidłowe kotwiczenie. Wyposażenie

O wiosłach i pisać nie będę - mają być lekkie i mieć zabezpieczenie uniemożliwiające wypadnięcie z dulek. Kilka słów o pompkach - do niczego są plastikowe, dołączane do tworzywowych pontonów. Napełnienie przy ich pomocy wszystkich komór to istna udręka. Dlatego polecam dokupienie do zachodnich wyrobów zwyczajnej, gumowej, półokrągłej pompki od "ruskich" pontonów.

Jeżeli ponton nie ma drewnianej ławeczki, koniecznością wydaje mi się wysoka pneumatyczna poduszka pod pupę. Podnosi ona wędkarza do trochę wyższej i wygodniejszej pozycji, co zapobiega pokusie potępianego przeze mnie siadania na burcie. Poza tym równo rozkłada ciężar człowieka na podłodze i nie pozwala na zapadnięcie się tyłkiem "poniżej linii wodnej".

Linka wzdłuż burt powinna być dobrej jakości, najlepsze są 6-8. mm linki żeglarskie. Z przodu jednostki konieczna jest 5-10. m linka cumownicza; może to być wolny koniec liny przyburtowej.

Linka kotwiczna powinna mieć co najmniej 15 m długości. Prawidłowe zakotwiczenie na nurcie nad 5-6. m dołkiem wymaga sporego skosu - niekiedy kotwica chwyta w takich miejscach dopiero po wypuszczeniu za burtę 20 m sznura.

Kotwicą może być ołowiany lub żeliwny odważnik o okrągłych kształtach. Ja sam używam 2,5 kg, dwuramiennej kotwicy żeglarskiej, samorozkładającej się, która znakomicie grzęźnie nawet w kurzawkowatym piasku "pracującej" przykosi. Ideałem jednak dla pontoniarzy są kotwice proponowane przez Minn Kotę - napełnione śrutem ołowianym pojemniki z miękkiego plastiku ze specjalnymi "chwytnymi skrzydełkami". Są w pełni bezpieczne dla gumy i tworzywa pontonu, bardzo rzadko zdarza się ich mocne uwięźnięcie między kamieniami, co niestety jest dość częste podczas korzystania z kotwic ramiennych. Do kompletu wyposażenia, jako człowiek leniwy, dodaję rozkładany wózek (zakupowy) do ciągnięcia pontonu.

Koniecznością jest zadbanie o własne niebezpieczeństwo. Od kilku lat można kupić w Polsce kamizelki wędkarskie z wkładem ratunkowym. Od standardowych kamizelek ratunkowych różnią się barwą ochronną oraz mnóstwem kieszeni. I tylko one zapewniają pełnię bezpieczeństwa. Dramaty

Kilka sytuacji, na które narażony może być mniej doświadczony wędkarz zaczynający dopiero łowienie w miejscówkach z powietrza.

1. Uwięźnięcie kotwicy - zdarza się, że kotwicząc przed przelewem, szczególnie, gdy korzysta się z metalowej kotwicy ramiennej, uwięźnie ona w kamieniach. Wyrwać da się ona jedynie wówczas, gdy istnieje możliwość podciągnięcia się bezpośrednio nad nią, a jeszcze lepiej podpłynięcia kilka metrów w górę rzeki. Dlatego też nie należy kotwiczyć przed najatrakcyjniejszymi nawet stanowiskami, jeżeli prąd jest zbyt wartki. Przy niezbyt dużej wyporności, podciąganie do kotwicy spowodować może nawet zanurzenie pontonu, zaczerpnięcie wody i zatopienie jednostki przez rzeczny nurt. Jak spławik od przystawki...

Pamiętam, jak kotwica uwięzła mi przed jedną z praskich raf - dociągnięcie się do niej i wyrwanie jej z zaczepu było potwornym wysiłkiem, po którym miałem dość łowienia. Nie dałem natomiast rady podciągnąć się, lekkomyślnie zakotwiczwszy na Bugu przed przelaną główką i musiałem przeciąć sznur. Aha, dobry, koniecznie składany nóż musi znajdować się w wyposażeniu każdego pontoniarza. Dwie reguły podstawowe - nie kotwiczyć na szybkim nurcie oraz ciąć linkę kotwiczną w sytuacji, gdy przy podciąganiu woda zaczyna dochodzić do krawędzi burty.

2. Hak w pontonie - zdarza się, niestety, że podczas manewrów z przynętą spinningową hak kotwicy wbija się w ponton aż za grot. Nie należy go wyciągać. Koniecznym zabiegiem jest ucięcie drugiej kotwicy i pozostałych grotów oraz pozostawienie wbitej przynęty aż do zakończenia łowienia. Nie ma specjalnego niebezpieczeństwa - tworzywo i guma zaciskają się na drucie kotwicy i upływ powietrza jest minimalny. Dopiero po powrocie do domu kotwicę należy wyjąć i nałożyć łatkę. Pośpieszne wyciągnięcie po przybiciu do brzegu skończyć się może wielogodzinnym poszukiwaniem maleńkiego otworu.

Zapobieganie temu nieszczęściu jest dość proste; myślenie o długości zwisu podczas każdego rzutu oraz korzystanie przy ładowaniu ryby z podbieraka na długim trzonku zmniejsza do minimum niebezpieczeństwo. Także przyjęcie za kanon holowania ryby wzdłuż burty (nigdy do rufy) ze szczytówką wędziska w bok od pontonu (nigdy do rufy) ogranicza zagrożenie. Każdemu z nas zdarzyło się "wypłucie przynęty" przez rybę w ostatniej fazie holu. Prędkość, z jaką wabik wystrzelić potrafi z wody, bliska jest

niekiedy karabinowej kuli. Hol na rzece odbywa się z reguły pod prąd, więc prędkość błystki może być niesamowita. Może skończyć się nie tylko wbiciem haka w tworzywo, ale wręcz rozpruciem powłoki.

Miałem taki przypadek - podczas nieostrożnego holowania dużego szczupaka do rufy przynęta wypadła mu z pyska i duża kotwica trafiła idealnie na spojenie dwóch komór, rozpruwając obie na odcinku 5 cm. Skutek - utrata całego sprzętu i kupa strachu, gdy zносиło mnie w beł na rafie. Bez kamizelki byłbym już trupem.

3. Odpłynięcie pontonu - to nieszczęście może się zdarzyć tym, którzy nie umieją wiązać prawidłowo żeglarskich węzłów lub nie stosują zasady: załoga ze statku dopiero po wyrzuceniu kotwicy lub przycumowaniu jednostki. Z pontonu wychodzi się po wyrzuceniu na brzeg lub na płyciznę kotwicy i dopiero potem ewentualnie cumuje ponton na brzegu.

Tej zasady trzeba się trzymać z żelazną konsekwencją, szczególnie na środku rzeki. Odpłynięcie "okrętu" w chwili, gdy znajdujemy się na pracującej, kurzawkowatej przykosie kilkaset metrów od brzegu, to wydarzenie beznadziejne, dramat porównywalny do losu Robinsona Kruzo. Co prawda dzięki kamizelce nie grozi utonięcie, ale odrobina wyobraźni wystarczy, by się wzdrygnąć i pilnować. Dlatego też zasada o kotwicy za burtą i częste sprawdzanie nawet najstaranniej zawiązanych węzłów jest koniecznością.